

Marian Przełęcki, Juliusz Jadacki

Fikcje dowolnie bliskie realności : z Marianem Przełęckim rozmawia Jacek Jadacki

Filozofia Nauki 1/2/3, 9-19

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Fikcje dowolnie bliskie rzeczywistości **Z Marianem Przełęckim rozmawia Jacek Juliusz Jadacki**

Filozof nauki powinien brać bardzo poważnie to, co robi naukowiec; mniej poważnie — to, co naukowiec myśli o tym, co robi; a najmniej poważnie to, co o tym mówi.

Marian Przełęcki

FILOZOFIA

JJJ: Za „sytuację charakterystyczną dla filozofii” uważa Pan Profesor to, że „co do niewielu stosunkowo wyników panuje ogólna zgoda”. Czy mógłby Pan Profesor wskazać kilka takich bezspornych rezultatów filozoficznych?

MP: Trudno byłoby mi wskazać dostatecznie ważne i dostatecznie przekonujące przykłady konkretne. (Łatwiej — twierdził Ajdukiewicz — wymyślić całą teorię niż podać jeden ilustrujący ją przykład.) Poprzestaną więc na pewnych uwagach ogólnych. I tak myślę, że do „bezsportnych rezultatów filozoficznych” można by zaliczyć wyniki pewnych pojęciowych analiz (w filozofii nauki przykładem mogłaby być analiza pojęcia terminu teoretycznego, wyodrębniająca różne jego sensy i odmiany). Innym rodzajem takich rezultatów wydają się pewne twierdzenia o charakterze warunkowym („jeżeli terminy teoretyczne rozumiane są tak a tak, to istnieją teorie naukowe, w których terminy teoretyczne nie są definiowalne przez terminy pozostałe” itp.). Do twierdzeń, na które można uzyskać ogólną zgodę, zaliczyłbym również pewne twierdzenia dotyczące możliwości (np. twierdzenie głoszące, że możliwa jest zarówno realisty-

czna jak i instrumentalna interpretacja danej teorii naukowej — w odróżnieniu od twierdzenia opowiadającego się za którąś z nich). Ogólnie mówiąc, trudniej o zgodę tam, gdzie do głosu dochodzą określone «opcje» filozoficzne.

JJJ: Utrzymuje Pan Profesor, że w dziedzinie filozofii „większość rozwiązań proponowanych przez jednych autorów jest poważnie kwestionowana przez innych. Jeszcze bardziej istotna wydaje się różnica w ogólnym podejściu do omawianych zagadnień. Różni autorzy czy różne «szkoły» badające tę dziedzinę stosują odrębne aparaty pojęciowe, bardzo często wzajemnie niemal nieprzekładalne”. Czy to «poważne kwestionowanie» nie okazuje się w końcu zawsze obarczone błędem lub wynika z nieporozumienia? Czy «nieprzekładalność» nie bywa z kolei zbyt często parawanem dla bełkotu i głupstwa? Na podstawie jakiego kryterium rozstrzygnąć, że mamy do czynienia z wzajemną nieprzekładalnością «poważnie konkurencyjnych» aparatów pojęciowych?

MP: Myślę, że zachodzą te wszystkie rodzaje sytuacji, o których Pan wspomina — „poważne” i „niepoważne” kwestionowanie filozoficznych rozwiązań, przekładalność i odmiennosc filozoficznych aparatów pojęciowych. Mówiąc o tej ostatniej, nie mam na myśli „absolutnej” nieprzekładalności w sensie Ajdukiewiczowskim (to pojęcie — ostatnio nadużywane — nie stosuje się do żadnej sytuacji rzeczywistej). Chodzi mi po prostu o trudności przekładu, dobrze znane każdemu, kto usiłował «własnymi słowami» oddać treść filozoficznych enuncjacji reprezentujących inną szkołę czy inny styl filozofowania. Żaden rezultat takich usiłowań nie wydaje się w pełni adekwatny. Nie potrafiłbym jednak podać żadnych ogólnych kryteriów adekwatnej przekładalności.

JJJ: Określa się zwykle Pan Profesor jako *pozytywista*. Wśród pozytywistycznych założeń znajduje się m.in. teza, że istnieją obiekty idealne (np. gazy idealne, punkty materialne itp.). Skądinąd deklaruje Pan Profesor «wrogość» wobec ontologii fikcyjnystycznych: „jeden jest tylko sens *istnienia*” i „w sensie tym istnieją wszystkie i tylko przedmioty realne”. Obiekty idealne — lepiej: abstrakcyjne — są więc realne, choć nie konkretne. Chociaż pojęcie *istnienia* uważa Pan Profesor za „niedefiniowalne za pomocą innych, bardziej elementarnych pojęć”, mamy chyba prawo postawić równość: istnieje = jest realny. Czy tej równości nie można uznać za definicję „istnienia”? A czy realny, to nie tyle, co konkretny lub abstrakcyjny, ale „oparty wyłącznie na bazie” konkretnych? Czy jednak nie da się zinterpretować także obiektów fikcyjnych jako pewnych tworów teoriomnogościowych «nadbudowanych» nad istniejącymi indywidualiami?

MP: W moim rozumieniu równość: istnieje = jest realny, jest odpowiedzią na pytanie: co istnieje, a nie: co znaczy „istnieć”. Ale teoretycznie rzecz biorąc, można ją potraktować w ten drugi sposób. Wtedy jednak nie ma sensu pytać np. o to, czy istnieją

abstrakty, bo sprawa jest z góry przesądzona. Jeśli idzie o problem obiektów fikcyjnych, typowa strategia realisty polega właśnie na tym, aby zastępować je realnymi obiektami abstrakcyjnymi (fikcyjne indywiduum — realnym pojęciem indywiduowym czy zbiorem własności itp.).

JJJ: Kładzie Pan Profesor nacisk na różnicę między mówieniem o różnych sposobach istnienia — a mówieniem o różnych rodzajach bytów, *scil.* kategoriach ontycznych. Różnica ta oddziela metafizycznym «murem» ontologie fikcjonistyczne od ontologii realistycznych. A może dla każdego przedmiotu x , sposobu istnienia I i rodzaju bytu B jest tak, że: x istnieje I -owo, gdy x należy do B ? Czy gdyby tak było, «mur» by runął?

MP: Gdyby powiedzenie: x istnieje w sposób I , miało znaczyć to samo co powiedzenie: x należy do rodzaju bytu B , nie miałbym nic przeciwko posługiwaniu się pojęciem sposobu istnienia. Byłoby ono wtedy eliminowalne na rzecz pojęcia rodzaju bytu. To ostatnie więc wystarczałoby w zasadzie do rozważań ontologicznych.

REKONSTRUKCJONIZM

JJJ: W następujący sposób charakteryzuje Pan Profesor kierunek w metodologii, którego jest Pan Profesor przedstawicielem: „Istnieje we współczesnej metodologii nauk empirycznych kierunek, który słusznie nazwany być może *radykalnym rekonstrukcjonizmem*, a który wolny wydaje się od [...] nadużyć [formalizowania dla samego formalizowania]. To — tzw. metodologia formalna. Jej przedstawiciele poddają badane teorie empiryczne radykalnej rekonstrukcji logicznej na wzór teorii matematycznych. Umożliwia im to stosowanie podobnych, jak w matematyce, metod formalnych, a w konsekwencji wysoką precyzję sformułowań i niezawodność wywodów. Istnieją problemy, które na tej tylko drodze mogą być sformułowane w sposób rozstrzygalny; istnieją takie, które w ten tylko sposób mogą być postawione.” Czy mógłby Pan Profesor podać egzemplifikacje jednych i drugich?

MP: Do problemów takich należą, w moim przekonaniu, podstawowe problemy semantyki teorii empirycznych. Wydaje się np., że bez formalnej rekonstrukcji zarówno samej teorii T , jak i jej semantycznej interpretacji, nie sposób rozstrzygnąć, które ze zdań języka teorii T są zdaniami analitycznymi, które empirycznie sensownymi itp., gdyż eksplikacje tych pojęć wymagają odwołania się do tego rodzaju rekonstrukcji. Jednym z ważnych pojęć dotyczących roli terminów teoretycznych w teorii empirycznej jest pojęcie ich eliminowalności (w sensie Ramseya). Żeby zdefiniować to pojęcie i tym samym «postawić» problem eliminowalności terminów teoretycznych, trzeba m.in. wprowadzić odróżnienie między syntaktycznym a semantycznym pojęciem nietwórczości, a to nie jest możliwe bez formalnej rekonstrukcji danej teorii.

JJJ: Metodologia formalna dostarcza ważnych wyników „za cenę idealizacji, a więc i pewnej deformacji badanych teorii empirycznych”. Istnieje jednak możliwość «powrotu do rzeczywistości». Ale „ta procedura konkretyzacji wymyka się już metodom czysto formalnym [...]. Specyficzną domeną dociekań nieformalnych pozostają w szczególności wszelkie problemy pragmatyczne”. Czy istotnie pragmatyka jest «skazana» na nieformalność, *ergo* „nieścistość i banalność”? Jeśli tak, to dlaczego?

MP: Jest pewien wzgląd ogólny, który nie pozwala na ograniczenie się wyłącznie do wywodów formalnych. Formalizacja danego języka przeprowadzana jest zawsze w jego metajęzyku. Aby uniknąć regresu, musimy ostatecznie oprzeć się na pewnym języku niesformalizowanym. W przypadku pragmatyki wchodzi również w grę okoliczności inne. Przede wszystkim — obecność charakterystycznych dla pragmatyki pojęć psychologicznych, które z trudnością poddają się ujęciom formalnym. Istnieją zresztą próby formalizacji pewnych teorii pragmatycznych. Najbardziej znaną z nich jest teoria stworzona przez Montague. Uwzględnia ona jednak tylko okoliczności użycia wyrażen i stanowi w gruncie rzeczy pewną rozbudowaną teorię semantyczną. Najważniejsze w tej sprawie jest to, że nieformalnie uprawiana pragmatyka nie jest bynajmniej «skazana» na nieścistość czy banalność. W swej wypowiedzi na ten temat wskazywałem tylko na takie niebezpieczeństwo, wyrażając zarazem przekonanie, że niebezpieczeństwa tego można uniknąć, i podając przykłady «dobrej roboty» w tej dziedzinie.

SEMANTYKA

JJJ: W wielu pracach — w tym w fundamentalnej monografii *Logika teorii empirycznych* — stara się Pan Profesor odpowiedzieć na pytanie, „jak możliwa jest empiryczna interpretacja języka teorii naukowej”. Częścią tego zadania jest wyjaśnienie, jak to się dzieje, że dana teoria jest uważana za teorię pewnej dziedziny rzeczywistości, mimo że język tej teorii zawiera terminy nie odnoszące się bezpośrednio do żadnych składników owej dziedziny. Poszukując odpowiedzi na to pytanie, posługuje się Pan Profesor aparatem pojęciowym standardowej teorii modeli. Karykaturalnie rzecz ujmując, semantyka tego rodzaju zakłada, że wypowiedzi językowe i to, o czym one mówią, mają zupełnie analogiczną strukturę: jedno ma być «cieniem» drugiego. Jak Pan Profesor by bronił celowości takich «lustrzanych» analiz? Zapewne, mogą być one — i bywają — ściśle, ale czy nie są zarazem banalne?

MP: Z całą pewnością najdalej od banalności są osiągnięcia ogólnej teorii modeli — i to nie tylko z logicznego, ale i z filozoficznego punktu widzenia. (ich filozoficzną doniosłość przekonująco podkreśla Woleński w swej ostatniej książce.) Bardziej dyskusyjna jest ocena zastosowań tej ogólnej teorii do semantyki teorii empirycznych — zwłaszcza że pojęcie banalności ma charakter czysto intuicyjny. Opierając się na własnych intuicjach, mogę jednak powiedzieć, że teoriomodelowe ujęcie semantyki teorii empirycznych dało mi takie poczucie zrozumienia tej problematyki, jakiego nie

miałem przedtem. Pozwoliło mi też odpowiedzieć na pewne pytania z tej dziedziny, na które nie umiałem dać odpowiedzi bez odwoływania się do tej teorii. Ale muszę jednocześnie dodać, że istnieje pewien sens „banalności”, zgodnie z którym wszelkie teorie logiczne i ich zastosowania mają charakter banalny. (Jest to, nawiasem mówiąc, jeden z powodów, dla których nie zajmuję się logiką *sensu stricto*.)

JJJ: Opowiada się Pan Profesor także za semantyczną (teoriomodelową) definicją *prawdy*, zgodnie z którą warunek określający prawdziwość zdania „*a* jest *P*-em” ma postać: „ $P(a)$ ” jest prawdą, gdy $a \in P$. Wolno to chyba czytać: zdanie „*a* jest *P*-em” jest prawdziwe, gdy *a* jest elementem klasy *P*-ów. To ma gwarantować semantykowi «spojrzenie» na język i świat z zewnątrz, a nie «oczyma» języka, do którego należy zdanie „*a* jest *P*-em”. Ale zdanie „*a* jest elementem klasy *P*-ów” jest teoriomnogościowym przekładem zdania „*a* jest *P*-em” (lub może „*a* jest *P*-owe”). Jaką więc «moc wyjaśniającą» ma formuła: zdanie „*a* jest *P*-em” jest prawdziwe, gdy *a* jest *P*-em? Czy takiej formuły nie można uważać za metafizycznie «neutralną», a w szczególności dającą się pogodzić z instrumentalizmem?

MP: Porusza Pan sprawę bardzo żywo dyskutowaną w latach ostatnich, zajmując w tej dyskusji stanowisko krytyka semantycznej teorii prawdy. Ja należę do jej stanowczych zwolenników. Uważam, że w sposób niezwykle prosty i pomysłowy oddaje ona zagadkową ideę zgodności („korespondencji”) zachodzącej między zdaniem a rzeczywistością. Czyni to przez jednoczesne cytowanie danego zdania i jego użycie („mention” i „use”), wyrażając w ten sposób to, że jest tak, jak to zdanie głosi. Nie sądzę więc, aby ta definicja prawdy mogła być zgodna z jakimiś koncepcjami nieklasycznymi. Wtedy, gdy cytowane zdanie nie należy do języka, którym posługuje się semantyk, zamiast użycia samego tego zdania musimy użyć jego przekładu na język semantyka; przekład ten czasem może niewiele tylko odbiegać od oryginału — jak w przykładzie przez Pana cytowanym.

ANALITYCZNOŚĆ

JJJ: Główny kłopot z identyfikacją zdań analitycznych (a więc «prawdziwych na mocy znaczenia») na gruncie zaksjomatyzowanej teorii empirycznej wiąże się z tym, że jeśli nie jesteśmy konwencjonalistami, to wzdramy się przed uznaniem aksjomatów takiej teorii wyłącznie za postulaty znaczeniowe; jesteśmy bowiem skłonni uznać, że pełnią one również funkcję praw empirycznych. Pan Profesor opowiada się dlatego za rozwiązaniem, polegającym na wyodrębnieniu w takich aksjomatach składnika analitycznego i syntetycznego (faktualnego). W uproszczeniu sprowadza się to do uznania za składnik faktualny tych konsekwencji aksjomatów, które nie zawierają terminów teoretycznych. Przyznaje Pan Profesor zarazem, że teza semantycznego empiryzmu o możliwości wyodrębnienia terminów czysto teoretycznych i czysto obserwacyjnych jest

założeniem idealizującym: w rzeczywistości wszystkie terminy teorii empirycznych okazują się teoretyczne (w rygorystycznym sensie). Czy wobec tego aksjomatyzowane teorie empiryczne stają się teoriami apriorycznymi? Czyżby jedynym sposobem uniknięcia konwencjonalizmu była ... idealizacja, a więc ucieczka w krainę fikcji teoretycznej?

MP: Na różne sposoby można by próbować uniknąć trudności, o której Pan mówi. Można wprowadzić bardziej realistyczne pojęcie terminu obserwacyjnego, tak aby niektóre terminy instniejących teorii empirycznych pod pojęcie to istotnie podpadały (taka była propozycja Williamsa, o której wspominam w „Posłowie”). Można też poprzestać na pewnym uporządkowaniu terminów ze względu na stopień ich teoretyczności (związany z odpowiednim uporządkowaniem zawierających je teorii) i mówić o tym, że pewne terminy są bliższe terminom obserwacyjnym niż inne; pozwalałoby to na stwierdzenie, że terminy występujące w składniku faktualnym teorii empirycznej są terminami w przybliżeniu obserwacyjnymi. W moim przekonaniu żadna próba zdania sprawy z rzeczywistości tak złożonej, jaką jest teoria naukowa, nie może się obejść bez założeń idealizacyjnych. Idealizacja — to fikcja, ale fikcja, które może być dowolnie bliska rzeczywistości.

OBSERWOWALNOŚĆ

JJJ: Zgodnie z charakterystyką («luźnym wyjaśnieniem») obserwowalności „przedmiot jest obserwowalny, jeśli możliwość obserwowania go została zagwarantowana przez jakieś prawo nauki”. Można to wyrazić za pomocą formuły: jeżeli „ x jest obserwowalny” jest prawem nauki, to x jest obserwowalny. Pomińmy trudności z ewentualnym związaniem zmiennej z poprzednika tej implikacji. Czy istotnie do jakiejś nauki należą wyrażenia o postaci „ x jest obserwowalny”? Czy zdaniem Pana Profesora za pomocą takiej formuły stwierdza się coś więcej ponad to, że obserwowalność przysługuje danemu przedmiotowi, jeśli została mu zasadnie przypisana?

Podana przez Pana Profesora dokładniejsza charakterystyka obserwowalności brzmi: „ x jest przedmiotem obserwowalnym, jeśli ma własność P taką, że stwierdzenie „ktokolwiek (w odpowiednich warunkach) spojrzy na przedmiot posiadający własność P , ten dostrzeże ów przedmiot” jest stwierdzeniem prawa nauki”. Czy Pan Profesor zgodziłby się wyrazić to tak:

$\forall x [\forall y (y \text{ patrzy na } x \rightarrow y \text{ widzi } x) \rightarrow x \text{ jest obserwowalny}] ?$

Czy według Pana Profesora dałoby się taką „naiwną” charakterystyką zastąpić zadowalającą definicją?

MP: Jednym z powodów podawania przeze mnie bardziej skomplikowanej charakterystyki obserwowalności była chęć objęcia nią takich obiektów jak dinozaur, na którego nikt nigdy nie patrzył i patrzeć nie będzie, a nieobjęcia nią takich jak gen z organizmu

tego dinozaura. Charakterystyka ta musi być więc taka, aby pociągała pewne zależności kontrfaktyczne, a nie pociągała innych. Wydaje się, że status prawa naukowego gwarantuje właściwy charakter tego rodzaju zależności. Mówiąc o „prawie nauki”, nie miałem na myśli żadnej konkretnej dyscypliny naukowej (mogłaby nią być np. psychofizjologia wzroku); używałem tego terminu zamiennie z terminem „prawo przyrodzone”.

JJJ: Nieostrość denotacji ostensywnie zinterpretowanych predykatów w dziedzinie przedmiotów nieobserwowalnych wynikać ma stąd, że „trudno twierdzić o przedmiocie nieobserwowalnym, że przypomina z wyglądu którykolwiek ze wskazanych przedmiotów. Nie jest możliwe nie tylko dostrzeżenie, lecz nawet wyobrażenie sobie takiego przedmiotu. Możemy sobie wyobrazić jedynie przedmiot, który jest większy, a zatem różny od danego”. Różność to chyba jeszcze nie zupełne niepodobieństwo. Czy istotnie Pan Profesor uważa, że nie można sobie wyobrazić rozszerzenia procedury zmniejszania poza granice widzialności?

MP: Nie wydaje mi się obecnie, aby dla sprawy interpretacji predykatów zdefiniowanych ostensywnie decydująca była zdolność wyobrażania sobie czegokolwiek. Dwie zarysowują się w tej sprawie możliwości. Albo predykat taki jest w dziedzinie przedmiotów nieobserwowalnych całkowicie niezdeteminowany, albo jest zdeterminowany negatywnie (pierwsze z tych założeń przyjmowałem w *Logice teorii empirycznych*, drugie — w niektórych innych pracach). Za każdym z tych rozwiązań przemawiają pewne racje, ale żadna z nich nie odwołuje się do możliwości wyobrażenia sobie czegoś.

JJJ: Istnieją „predykaty odnoszące się [...] do przedmiotów obserwowalnych, które [...] nie mogą być zdefiniowane w sposób ostensywny”. Należać ma do nich np. predykat *inteligentny*. To przesądzałoby niedopuszczalność behawiorystycznej redukcji tego typu predykatów. Czy istotnie jest Pan Profesor antybehawiorystą?

MP: Istotnie, nie jestem behawiorystą. Sens predykatu takiego jak „inteligentny” nie sprowadza się, w moim poczuciu, do opisu takiego czy innego sposobu zachowania, choć opis taki może oczywiście służyć jako wskaźnik inteligencji (częściowy zwykle i zawodny). Sprawa jest zresztą znacznie ogólniejsza. Żaden predykat odnoszący się do dyspozycji — tak psychicznej jak i fizycznej — nie może być zdefiniowany w sposób czysto ostensywny. Tak jak nie mogę bezpośrednio zobaczyć tego, że ktoś jest inteligentny, tak nie mogę też zobaczyć tego, że dane ciało jest rozpuszczalne (co najwyżej, że się rozpuściło).

EMPIRIA

JJJ: Jest Pan Profesor zwolennikiem bardzo liberalnej koncepcji empirii. Zdaniem Pana Profesora „różnica, jaka zachodzi między doświadczeniem zmysłowym a

doświadczeniem moralnym pod względem ich subiektywności, jest różnicą stopnia jedynie. [...] Doświadczenie moralne jest po prostu poznaniem bardziej subiektywnym niż doświadczenie zmysłowe”. Czy chodzi tu o to, że przysługuje mu w mniejszym stopniu intersubiektywna komunikowalność? Czego dotyczy «intuicja wartości»? Czy akty «intuicji etycznej» przynoszą nam rozpoznanie określonego postępowania jako np. haniebnego, «widzenia» w nim swoistej «własności» haniebności, czy tylko są źródłem określonego pojmowania *haniebności*, a więc «intuicją znaczeniową»? Czy taką «intuicją znaczeniową» nie jest np. jedno z założeń etyki Pana Profesora, że postępowanie jest słuszne (moralnie), gdy jego motywem jest wzgląd na dobro innego człowieka?

MP: Na wstępie — pewne ogólne zastrzeżenie. W odróżnieniu od dziedziny filozofii nauki, gdzie gotów jestem obstawać przy pewnych twierdzeniach, w dziedzinie takiej jak filozofia wartości ograniczam się do nieobowiązujących sugestii, opatrzonej milczącą klauzulą: *quod autem potest esse totaliter aliter*. Z tym zastrzeżeniem mogę więc powiedzieć, że skłaniam się do takiego rozumienia intuicji etycznej, które odpowiada pierwszej z wymienionych przez Pana możliwości. Myślę, że intuicja etyczna umożliwia nam rozpoznawanie wartości moralnej konkretnego, danego nam w bezpośrednim doświadczeniu, postępowania. Ogólna zasada altruizmu byłaby uogólnieniem takich elementarnych ocen. Mniejsza, w porównaniu z doświadczeniem zmysłowym, intersubiektywność doświadczenia moralnego przejawia się m.in. w tym, że trudniej jest ustalić w teorii i trudniej zrealizować w praktyce warunki gwarantujące wiarygodność tego rodzaju doświadczenia.

JJJ: Przeciwno drugiemu ujęciu przemawia *per analogiam* to, że, według Pana Profesora, „w sensie dosłownym — spostrzegać możemy tylko konkretne indywidua, gdyż tylko one mogą być bodźcami dla naszych narządów zmysłowych”. Czy jednak ten pogląd Pan Profesor nadal byłby skłonny podtrzymywać? Czy to jednak nie «konkretne» własności oddziałują na nasze zmysły, a indywidua, do których te własności są «przywiązane», są jedynie konstruktami teoretycznymi? Dopuszcza Pan Profesor przecież, że „białość tej kartki papieru jest z jednej strony pewną częścią (określonym aspektem) tej kartki, z drugiej strony pewną częścią (poszczególnym przypadkiem) białości w ogóle”. Zatem abstrakty byłyby «jakoś» spostrzegalne? Czy dane doświadczenia nie są w y ł ą c z n i e własnościami?

MP: Pytanie dotyczy fundamentalnego problemu epistemologicznego, którego nie sposób omawiać na tym miejscu. Zaznaczę więc tylko, że pogląd, któremu daję wyraz w przytoczonym na wstępie cytacie, jest konsekwencją pewnego ogólnego stanowiska epistemologicznego, zbliżonego do realizmu radykalnego Kotarbińskiego (podobne stanowisko zajmuje Wolniewicz w swej pracy o filozofii subiektywnego idealizmu). Zgodnie z nim spostrzeganie pojmowane jest jako bezpośrednia relacja między „człowiekiem” a „rzeczą”, z wyłączeniem jakichkolwiek pośredniczących „jakości”,

„treści”, czy „danych” zmysłowych. Spostrzeżenie jako element poznania ma przy tym zawsze charakter „propozycjonalny”: jest spostrzeżeniem tego, że to a to jest takie a takie. Wypada mi zatem wytłumaczyć się ze swojej, cytowanej przez Pana, wypowiedzi — niezgodnej na pozór z tym stanowiskiem. W wypowiedzi tej (będącej próbą interpretacji pewnego tekstu Platońskiego) mówię o tym, że „białość tej kartki papieru jest częścią tej kartki”, zaznaczając zarazem, że używam terminu „część” w sensie bardzo ogólnym, określonym przez aksjomaty mereologii tylko pod względem formalnym. Wydaje mi się, że sens ten nie pozwala na wysnucie wniosku, iż część przedmiotu spostrzegalnego musi być również przedmiotem spostrzegalnym.

OPERACJONIZM

JJJ: Zgodnie z operacjonizmem znaczenie pojęcia przyrodniczego „określać musimy przez opis [...] stosowanych przez nas sposobów rozstrzygania”, „czy przedmiot dany podpada pod to pojęcie, czy nie”. Za jedną z konsekwencji tego postulatu uważa Pan Profesor coś w rodzaju subiektywizmu: redukcję «obiektywnego» świata do zachowań ludzkich. Czy słusznie? Czy opis operacji nie jest właśnie opisem «manipulacji» na elementach «obiektywnego» świata? I czy w szczególności rezultat takiej operacji nie jest pewnym stanem owego świata?

MP: Charakteryzując operacjonizm jako swego rodzaju subiektywizm, używałem tego terminu w znaczeniu dość specyficznym. Subiektywistyczna interpretacja twierdzeń fizyki miała polegać na tym, że traktuje się je jako twierdzenia o zależnościach pomiędzy pewnymi zachowaniami się ludzi a rezultatami tych zachowań. Nie pociąga to, jak słusznie Pan zauważa, subiektywności tych twierdzeń rozumianej w inny, tradycyjny sposób. Powyższe rozumienie subiektywizmu nie jest jednak w filozofii nauki czymś odosobnionym. Coś podobnego ma się zwykle na myśli, kiedy określa się pewne interpretacje mechaniki kwantowej jako subiektywistyczne, czy idealistyczne.

DETERMINIZM

JJJ: Jako konsekwentny realista, niezdeteterminowanie zdań, przypisujących pewien predykat przedmiotom z zakresu jego nieostryści, tłumaczy Pan Profesor niezdeteterminowaniem korelatu semantycznego języków nieostrych, a więc niezdeteterminowaniem «względem» rzeczywistości, o którym mowa, nie zaś niezdeteterminowaniem samej tej rzeczywistości. Jeśli nie opowiada się Pan Profesor *expressis verbis* za determinizmem, to w każdym razie jeden z głównych argumentów na rzecz indeterminizmu (że pewne przyszłe fakty są niezdeteterminowane) uznaje Pan Profesor za «mało przekonujący». Dlaczego?

MP: Skłaniam się w istocie ku determinizmowi, choć zdaję sobie sprawę z braku rozstrzygających argumentów w tej sprawie. Wyznam, iż mimo braku takich argumentów jestem przekonany o zdeterminowaniu ludzkich decyzji i zachowań — niezależnie od tego, czy zdeterminowane są pewne zdarzenia mikroświata. Jedyne pozytywne argument Łukasiewicza za indeterminizmem odwołuje się w istocie do nieprzewidywalności pewnych błahych zdarzeń z dalekiej przyszłości na gruncie znanych nam praw naukowych, co może świadczyć po prostu o ograniczoności naszej wiedzy.

AKSJOLOGIA

JJJ: Za właściwą domenę filozofii uznaje Pan Profesor «świat wartości», a nie «świat rzeczy». Wspomina Pan Profesor przy tym nie tylko o wartościach etycznych i estetycznych, lecz także o wartościach metafizycznych. Wymienia Pan Profesor przy tym tylko trzy pary tych ostatnich: wrogość i przyjazność, tajemniczość i (chyba?) otwartość, oraz absurdalność i sensowność. Są to więc zapewne cechy, a przysługiwać one mają poszczególnym ludziom («człowiekowi»), ich działalności («historii») i światu. Czy jest to pełna lista wartości i ich «nosieli»?

MP: Moje uwagi na temat filozofii, które Pan przypomina, odnoszą się tylko do filozofii wykraczającej poza tzw. filozofię naukową. Z pewnym zażenowaniem odczytuję dziś tę listę wymienianych przeze mnie „wartości metafizycznych”, gdyż tak bardzo uproszczone i tak mało mówiące są te określenia. Nie jest to na pewno lista pełna (wymieniałem jeszcze taką wartość metafizyczną, czy „numiniczną”, jak świętość świata), ale nie odważyłbym się jej uzupełniać. Łatwiej byłoby wskazać pewne utwory filozoficzne czy literackie, w których tego rodzaju wartości znajdują swój wyraz.

JJJ: Tak rozumiana filozofia — tożsama w istocie z aksjologią — skazana jest, zdaniem Pana Profesora na metaforyczność i pośredniość. Można się nie godzić na to «skazanie» aksjologii na metaforyczność, ale z grubsza przynajmniej wiadomo, na czym polega np. metaforyczne wysłowienie tezy, że ludzie są (wobec siebie) wrodzy, ich życie jest absurdalne, a świat — tajemniczy. Natomiast pośredniość aksjologii ma polegać na tym, że tezy swoje formułuje w postaci *quasi*-opisu dostarczającego „abstrakcyjny obraz świata”. Czy mógłby Pan Profesor to bliżej wyjaśnić?

MP: To „skazanie” filozofii poszukującej sensu świata na metaforyczność i pośredniość ma charakter faktyczny, a nie logiczny. Okazuje się po prostu, że trudno przekazać ten rodzaj idei filozoficznych w sposób dosłowny i bezpośredni. Owa pośredniość przekazu polega na tym, że określone wartościowanie świata wyrażone zostaje poprzez taki jego opis, który to wartościowanie za sobą «pociąga» (zawiera, implikuje, lub sugeruje). Filozof buduje pewną teorię świata, ale robi to w istocie po to, aby się do tego świata wartościująco ustosunkować. Próbowałem ten związek między filozoficzną teo-

rią a wartościowaniem jakoś opisać, ale przyznać muszę, że niewiele udało mi się w tej sprawie wyjaśnić.

* * *

JJJ: Czy mógłby Pan Profesor na zakończenie skomentować motto naszej rozmowy? Czy w szczególności w roli naukowca może występować ... filozof nauki?

MP: Co innego umieć coś zrobić, a co innego umieć powiedzieć, na czym ta robota polega. Dotyczy to, rzecz jasna, nie tylko naukowca, ale i filozofa nauki. Filozof jest jednak w sytuacji lepszej od naukowca. Refleksja nad robotą naukową nie należy do nauki, lecz do filozofii; refleksja nad filozofowaniem sama jest rodzajem filozofowania. Filozof uprawiający taką refleksję pozostaje więc w granicach swoich kompetencji.